Posłuchaj

()

Jak już pisaliśmy w innym miejscu ważność przyszłego konklawe będzie można uznać jedynie wtedy, gdy założy się, iż:

1. Bergoglio był prawowicie wybranym papieżem,
2. który nigdy nie popadł w herezję.

Tylko utrzymując punkty (1) i (2) i to łącznie uznać można ważność wszystkim nominacji kardynalskich Franciszka i co za tym idzie wystarczające *quorum* do wyboru kolejnego papieża. Taka jest narracja Watykanu oraz oficjalnego Kościoła Novus Ordo.

Piszący te słowa nie uznaje ani (1) ani (2). Jeszcze może dałby się przekonać o tym, że Benedykt faktycznie jakoś ustąpił, chociaż nie do końca, ale zupełnie nie jest w stanie pogodzić bergogliańskiego Urzędu Magisterskiego z całą resztą teologii i

historią Kościoła.

Niestety prawo niesprzeczności obowiązuje i dlatego *non possumus* względnie *non possum*.

Rozumie co prawda, że pozbawieni kręgosłupa duchowni nie chcą się teraz wychylić, licząc na karierę pod przyszłym papieżem.

Ten musi być ważnie wybranym, by im tę karierę umożliwić. Jest to bardzo egoistyczna i solipsystyczna wizja świata, jednak zgodna z upadłą naturą ludzką.

Powstaje jednak pytanie, czy istnieją jeszcze ludzie, których interesuje, jak się sprawy faktycznie mają, a nie to, ile mogą na nich skorzystać.

Autor zapytany o to, ile jest 2 x 2 odpowie odruchowo „4”, a zapytany o godzinę, poda tę godzinę, którą na zegarku widzi. Obecnie to 13:01.

Wygląda jednak, że nasi duchowni zapytani o cokolwiek najpierw myślą o tym:

- Co ja przez tę odpowiedź zyskam lub stracę?
- Czy odpowiedź zmusi mnie do tego, bym się ruszył?

Tego rodzaju dostosowanie rzeczywistości do swojej wygody wydaje się karygodne i patologiczne, jednak przynajmniej od 2013 wszyscy doświadczamy tego, że jest to możliwe.

Trzeba myśleć jak prawnik i pytać cui prodest – kto na tym skorzysta, zarzucając myśl, że ktoś powie nam bezinteresownie, że 2 x2 to faktycznie 4.

Szczególnie szkodliwe są rady księży uchodzących lub chcących uchodzić za konserwatywne autorytety.

Chroniąc własny tył…posuwają się do sofistyki, by z jednej strony nie narazić się swoim czytelnikom, a z drugiej strony kościelnej hierarchii.

Autor zastanawia się, czy faktycznie wierzą w to, co piszą i sami nie dostrzegają ewidentnych sprzeczności.

Przyjrzyjmy się argumentacji bloggera ks. Zuhlsdorfa, ks. Z, którego – nie wiedzieć czemu – poleca Ann Barnhardt.

Ks. Z sądzi, że kreacje kardynalskie Bergoglio są ważne, ponieważ Franciszek był przynajmniej biskupem Rzymu. Wpis księdza Z podamy w skrócie z naszym kolorowym komentarzem poniżej:

# Z całym szacunkiem, uważam, że Arcybiskup Viganò się myli

Obecnie według doniesień LifeSite Viganò twierdzi, że kardynałowie powołani przez Franciszka nie mogą legalnie wybrać nowego papieża. Według Viganò mogliby wybrać tylko swojego przedstawiciela, który również uzurpowałby sobie władzę papieską, tak jak zrobił to Bergoglio.

Spośród obecnych 136 kardynałów elektorów 108 zostało mianowanych przez Franciszka.

Z całym szacunkiem, uważam, że Arcybiskup Viganò się myli.

Pisałem o tym w przeszłości. Wierzę, że wiele zależy od dwóch punktów: co dokładnie zrobił Benedykt, kiedy abdykował i czy możliwe jest oddzielenie istotnego elementu bycia „Papieżem” (który to termin i parametry urzędu rozwinęły się z czasem), czyli bycia Wikariuszem Chrystusa, głową Kolegium Biskupów, od bycia Biskupem Rzymu. Oba te elementy są „w” osobie Następcy Piotra.

Nie, nie jest to możliwe, bo papiestwo to „transakcja wiązana”. Każdy papież jest równocześnie Wikariuszem Chrystusa i Biskupem Rzymu, czy tego chce czy nie chce.

Jednakże Piotr był Wikariuszem Chrystusa i głową Kolegium Biskupów zanim został biskupem jakiegokolwiek miasta, np. Antiochii.

Kiedy Piotr opuścił Antiochię, był Wikariuszem Chrystusa. Wylądował w Rzymie i zmarł w Rzymie, co niektórzy (większość) teologów w czasach Soboru Watykańskiego I uważali za „przypieczętowanie umowy”, jak to się mówi, między rolą Wikariusza Chrystusa a rolą Biskupa Rzymu, czyniąc je nierozerwalnymi.

No właśnie, po śmierci Piotra związek Rzymu z prymatem jest nierozerwalny. Nie interesuje nas, co było kiedyś, ale to, co jest w 2025.

Oczywiście, gdyby Rzym musiał zostać zbombardowany z powodu pandemii zagrażającej całemu światu – […] a telefoniczne konklawe wybrałoby kardynała Tonga, to być może nowy papież z Tonga byłby również biskupem Rzymu Dymiącym i napromieniowanym kraterem, w nowym rodzaju papiestwa awinionskiego. Albo… prościej byłoby powiedzieć, że pełna powszechna jurysdykcja i charyzmat nieomylności tkwią w byciu Wikariuszem

Chrystusa, a nie w byciu Biskupem Rzymu. […]

Ale Biskup Rzymu nie musi rezydować w Rzymie, by być Biskupem Rzymu. Papieże awiniońscy byli również Biskupami Rzymu, chociaż rezydowali gdzie indziej.

Są tacy, którzy poważnie wątpią, że Franciszek został należycie wybrany, ponieważ

a) Benedykt nie zrezygnował prawidłowo lub miał błędne pojęcie o tym, co i dlaczego rezygnuje (będąc „aktywnym”, będąc „biskupem Rzymu i „papieżem”, pozostając w jakiś sposób ontologicznie Wikariuszem Chrystusa w sposób kontemplacyjny) lub

b) z powodu nieprawidłowości machinacji Gangu św. Gallena lub

c) Franciszek nauczał herezji, zatem kimkolwiek mógł być, stracił to. Dodaj warianty.

Podczas gdy może być pewne pole do dyskusji na temat domniemanego podziału papiestwa przez Benedykta, nie sądzę, aby istniały duże wątpliwości, że Franciszek był biskupem Rzymu.

Ależ oczywiście, że są co do tego wątpliwości! Jeśli Benedykt nie zrezygnował, to nie zrezygnował także jako Biskup Rzymu.

Jeśli Franciszek nie został ważnie wybrany to także nie jako Biskup Rzymu. Jeśli stracił papiestwo przez herezję lub będąc heretykiem nigdy na papieża nie został wybrany, to także nie na Biskupa Rzymu.

Skoro tytuł Biskupa Rzymu jest związany z papiestwem, to ten, kto nie ma jednego nie ma i drugiego.

> Po pierwsze, jego tyłek był na krześle, jakby tak rzec. Był akceptowany jako taki i rządzony jako taki. W rzeczywistości przez pierwsze lata nie nazywał siebie niczym innym niż „Biskupem Rzymu" i aktywnie pozbawił się tytułu „Wikariusza Chrystusa" i zdegradował ten tytuł do statusu „tytułu historycznego". Nie sądzę, aby odnosił się do siebie jako „Papież" aż do jednego z synodów na temat… rodziny?… kiedy był zirytowany protestami członków (słusznie), że procedury nie są przestrzegane, a sprawy są przepychane. Stąd, kimkolwiek był Franciszek (np. następcą Piotra jako wikariuszem Chrystusa, głową Kolegium Biskupów), z pewnością wydaje się, że był następcą Piotra, biskupa Rzymu.

„Tyłek na krześle" niczego nie zmienia. Turysta zasiadłszy na pałacowym tronie, nie staje się przez to królem.

Nie ma znaczenia, jak się Bergoglio nazywał, bo nie miał do tego żadnego prawa. Nie był żadnym następcą Piotra, na Boga!

[…]

Teraz dochodzimy do kwestii kardynałów.

Kardynałowie są mianowani przez biskupa Rzymu i są, technicznie rzecz biorąc, duchowieństwem rzymskim. Uzyskują kościoły tytularne w diecezji rzymskiej lub diecezje tytularne na przedmieściach Rzymu. Przypadek kardynałów patriarchów jest nieco inny, ale można dostrzec ich ścisły związek z papieżem rzymskim po ich herbie, na którym znajduje się tiara. W starożytności zadaniem duchowieństwa rzymskiego było wybieranie biskupa Rzymu. To właśnie robią dzisiaj. NB: Nie wszyscy duchowni Rzymu głosują, ale tylko wyznaczeni „zawiasowi", którzy są elektorami („kardynał" pochodzi od łacińskiego słowa „zawias", *cardo* ).

Gdyby Franciszek był *przynajmniej* tylko biskupem Rzymu przez wszystkie te lata, mógłby mianować kardynałów. Kolegium Kardynałów (podzielone na trzy stopnie: biskupa, kapłana i diakona) nie musi być konsekrowane jako biskupi. Zazwyczaj jest teraz, ale niekoniecznie. To odróżnia Kolegium Kardynałów od Kolegium Biskupów, które wydaje się być ściślej powiązane z Następcą Piotra jako Wikariuszem Chrystusa, a nie z Następcą Piotra jako Biskupem Rzymu.

Ale skoro Biskupem nie był, to kardynałów też nie mianował.

Co więcej, chociaż nie przychodzą mi na myśl żadne przykłady, gdy to piszę, uważam, że antypapieże mianowali kardynałów, którzy później zostali uznani za kardynałów mogących głosować na prawowitego papieża (znowu „papież” oznacza skomplikowany urząd obejmujący Wikariusza Chrystusa i Biskupa Rzymu – a od dłuższego czasu głowę państwa – w jednej osobie, będącej Następcą Piotra).

Jeśli tak było, to musieli być uznani przez prawowitego papieża, którego teraz nie będzie.

Wszystko to ma na celu stwierdzenie, że niezależnie od tego, czy lubimy Franciszka, czy nie, uważamy, że nie jest on prawowitym PAPIEŻEM lub że on nim był, całkiem jasne jest, że miał on prawo mianować kardynałów.

Nie miał prawa ich mianować, bo nie miał ku temu żadnej podstawy prawnej. Skoro nie był papieżem, to też w żadnej sposób diecezji rzymskiej w posiadanie nie objął.

Wybieranie papieży jest właśnie rolą kardynałów.

Jak są.

> Ergo, nie musimy się martwić o prawowitość elektorów. Jeśli postąpią zgodnie z procedurą określoną w *Universi dominici gregis* i wybiorą kogoś, kto będzie w stanie zaakceptować bycie następcą Piotra ze wszystkim, co się z tym wiąże, wtedy będzie prawowity papież. Ich wybór może się nie podobać, ale mają prawo nas rozczarować, nie pozostawić pod wrażeniem lub zachwycić.

No niestety martwić się musimy, bo elektorów nie ma.

Poziom argumentacji ks. Zuhlsdorfa jest tak żenujący, że autor się za niego wstydzi. I to ma być błyskotliwy teolog, z koneksjami, który niegdyś pracował w komisji *Ecclesia Dei*? Mój Boże!

Autora nic w jego wywodach nie przekonuje, a wpis jest sypaniem piasku w oczy czytelników. Okazuje się, że ks. Z jest od lat suspendowany, więc stanowi jakiś rodzaj amerykańskiego księdza Bałemby z dziwnymi poglądami.

Skoro ks. Zuhlsdorf jest suspendowany, to mu już nic nie grozi, więc mógłby pisać prawdę. Może jej nie widzi, a sprawy faktycznie tak postrzega, jak pisze.

Autor pomyślał ze smutkiem, że żadnej prawdy się od duchownych nie dowiemy, bo każdy będzie odpowiadał tak, by broń Boże nie podpaść. Rodzi się jednak pytanie:

Skąd wiemy, że ktoś mówi prawdę, jeśli się na danej dziedzinie w ogóle nie znamy?

Jest to faktycznie trudne, bo jak ocenić kryterium z braku kryterium? Podamy jednak pewne kryteria wykluczające.

Wisława Szymborska pracowała latami w wydawnictwie i stwierdziła, że we wszystkich tych latach nigdy spotkała wiekopomnego dzieła na wymiętej, poplamionej kartce, zapisanej niechlujnie z błędami ortograficznymi.

Nie jest możliwe, by człowiek mający tak mały szacunek dla formy mógł za jej pośrednictwem przekazać genialną treść. Jeśli nie mamy dostępu do formy dzieła, to brać pod uwagę musimy formę osoby, to jest wygląd.

Tak, tak, jest to argument ad personam, ale warto zadać pytanie, czy ta osoba może być pneumatoforem, to jest nosicielem Ducha Świętego, czy jest w niej coś, co obecność tego Ducha wyklucza, jak na przykład grzech ciężki.

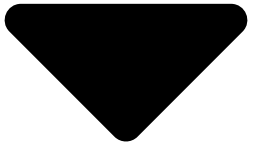
Autor radzi unikać otyłych księży, a ks. Z. jest niesamowicie otyły,



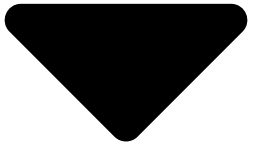
Copyright Mavientura Projects e.K> 

Swój blog zdobi natomiast regularnie obrazkami posiłków, które zjada;

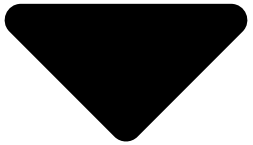
Copyright Mavientura Projects e.K> 



Copyright Mavientura Projects e.K> 



Copyright Mavientura Projects e.K> 



Copyright Mavientura Projects e.K> 

Jest to grzech główny nieumiarkowania w jedzeniu (*gula*) lub nałóg obżarstwa, niestety bardziej widoczny niż czyjś alkoholizm. Trzeba mnóstwo jeść, by taką wagę osiągnąć i utrzymać.

Umysł autora ostatnio tak wokół jedzenia krążył na początku Wielkiego Postu, kiedy to postanowił pościć po starokatolicku, nie jeść ani mięsa ani nabiału i poprzestawać na jednym posiłku dziennie.

W trzecim tygodniu organizm się przestawił, autor o jedzeniu nie myślał i owszem także fotografował spożywane posiłki, by wykazać, że tego rodzaju post jest możliwy. I faktycznie jest tak, że normalny człowiek, który je lub pości cały czas o jedzeniu nie myśli.

Czy jednak człowiek w nałogu może być świątynią Ducha Świętego? Jeśli ma nałóg, to skąd się on bierze? Skąd ta koncentracja na jedzeniu?

Tego typu otyłość jest dowodem na to, że ktoś od lat wszelkiego wysiłku unika i wybiera to, co łatwiejsze. Jak nie chce mu się ruszyć fizycznie, tak i intelektualnie.

Czy ktoś taki jest faktycznie zainteresowany odkryciem czystej prawdy, do której chciałby się stosować? Raczej nie i innym będzie podobnie radzić.

Oczywiście, że autor też wolałby, by następne konklawe było ważne, a wybrany nań „Papież Odnowiciel” zaprowadził

odpowiednie porządki umożliwiające autorowi pracę jako teolog akademicki. Byłoby to piękne, jest niestety nierealne, bowiem w gronie kardynałów:

- nie ma nikogo z tradycyjnymi poglądami łączącymi się z odrzuceniem Vat. II,
- nie ma nikogo o wystarczającej sile przebicia,
- Kościół ziemski jest na tyle skorodowany, że nikt głównie z duchownych tej reformy nie podejmie ani nie wcieli.

Kościół ziemski, podobnie jak nałogowiec przed terapią, musi sięgnąć dna, by zechcieć coś zmienić. I dlatego Pan Bóg pozwoli jeszcze na cały szerego nie-papieży lub antypapieży. Będzie gorzej, nie lepiej.

[ays_poll id=148]

## Chcesz czytać wszystko?

**Wykup abonament.**



Copyright Mavientura Projects e.K> 

[redacted]

**Kartą, paypalem lub bezpośrednim przelewem**.

# Datki

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

***Related***